Dziś dodatek „Śladami Przestępców"

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY 21. III. 34

10 gr.

Rok IV. Kraków środa 21 marca 1934 Nr. 80

Uroczystości w dniu imienin Marsz. Piłsudskiego

Wczoraj, w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego rozpoczęły uroczystości solenne nabożeństwa we wszystkich świątyniach w całej Polsce.

W stolicy odbyła się msza święta, której wysłuchał Pan Prezydent, premjer Jędrzejewicz z członkami rządu, marszałkowie Sejmu i Senatu, posłowie i senatorowie, generalicja, wyżsi urzędnicy, delegacje z całego kraju. Mszę celebrował ks. kardynał Kakowski w otoczeniu licznego duchowieństwa.

Od godz. 10-ej rozpoczęło się w Belwederze składanie życzeń imieninowych.

Podwórzec Belwederski zapełnił tłum ludzi, pragnących złożyć hołd Marszałkowi.

Długi sznur osób przewija się przez salę, gdzie rozłożone są księgi, w których zapisują się przybyli. Liczne delegacje młodzieży adjutant częstuje cukrami.

W tejże sali zgromadzone zostały prezenty, które, jak co roku, licznie otrzymał P. Marszałek. Wśród tych prezentów szereg rzeźb uczniowskich, piękna rzeźba Poleszuka od obywateli z Polesia, fotel wybity amarantowym adamaszkiem, fajansowy stolik do szachów od fabryki z Chodzieży, puzdra, kasety, portrety, kilim wileński (od dawnego ordynansa P. Marszałka — Jana Tymkiewicza).

W Min. Przemysłu i Handlu odbyła się uroczystość odsłonięcia popiersia P. Marszałka, ufundowanego przez koło urzędników. W uroczystości wziął udział min. Zarzycki, który dokonał odsłonięcia rzeźby przy dźwiękach Hymnu Narodowego. Rzeźbę tę wykonał artysta Miszewski, oficer 1-ej Brygady.

Na ulicach panował od samego rana nastrój świąteczny. Wielu ludzi gromadziło się na ulicach, wiodących do Belwederu. Tłumy publiczności witały przybywające z różnych zakątków kraju sztafety. Pociągały oczy barwne sztafety konne, kawaleryjskie, artyleryjskie, kolarskie, motocyklistów i inne.

DEPESZA P. PREZYDENTA

Pan Prezydent i Jego Małżonka wysłali rano do P. Marszałka z okazji imienin depeszę na jego ręce w Wilnie, dokąd P. Marszałek wyjechał onegdaj wieczorem.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI MARSZAŁKA ZAGRANICĄ

PAT z szeregu miast donosi o uroczystościach, zorganizowanych przez Polaków.

W Leningradzie odbył się w zamknię tem kole obchód w konsulacie Rzeczypospolitej. Na obchodzie chór Dana odśpiewał „Pierwszą Brygadę" i szereg pieśni legjonowych.

W Nowym Jorku Polonja amerykańska urządziły mityng w Domu Narodowym. Podobne zgromadzenia odbyły się w całych Stanach Zjednoczonych.

Wieczorem w Nowym Jorku konsul generalny, p. Marchlewski wydał wielki raut w salonach konsulatu.

Podniosłe uroczystości odbyły się wśród Polaków we Francji, w Niemczech, w Kanadzie, w Ameryce Południowej, wszędzie, gdzie tylko znajdu je się skupienie Polaków.

Zjazd związku górników Z. Z. Z.

z udziałem Jędrzeja Moraczewskiego

KATOWICE (PAT) — Wczoraj odbył się w katowicach zjazd Związku Górników Z. Z. Z. z całej Polski. W zjeździe wziął udział prezes Z. Z. Z. Jędrzej Moraczewski, wielu posłów N. Ch. Z. P. i kilku delegatów. Zjazd zagaił poseł Fesser, który powitał obecnych.

Po wyborze prezydjum z prezesem Moraczewskim na czele, programową mowę wygłosił wojewoda Grażyński, któremu zgotowano wielką owację. Następnie zarząd złożył sprawozdanie z działalności związku, poczem dokonano wyborów nawego zarządu z posłem Fesserem i Kapuścińskim na czele, uchwalono szereg rezolucyj, dotyczących spraw zawodowych górniczych oraz domagających się większej ingerencji rządu w sprawy gospodarcze.

Na zakończenie zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Prezydenta R. P., Marszałka Piłsudskiego i premjera Jędrzejewicza.

Głos rozpaczy ludności polskiej w Czechach

Wielkie zgromadzenie w Morawskiej Ostrawie

MORAWSKA OSTRAWA. (P. A. T.). Wczoraj odbyło się w Czeskim Cieszynie wielkie zgromadzenie, zwołane przez stronnictwa polskie w Czechosłowacji.

W domu reprezentacyjnym zebrało się około 1.000 obywateli ze wszystkich okolic Śląska. Przemówienia wygłosili: dr. Wolf, po słowie Chibot, Jung i inni.

Zebranie było wielkim głosem rozpaczy ludności polskiej w Czechosłowacji.

Zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucję, w której stwierdzają, że z powodu nienawistnego postępowania fałszywych oskarżeń miejscowych szowinistów, przeciwko ludności polskiej stan jej posiadania pod względem narodowym, kulturalnym, oświatowym, gospodarczym i społecznym w ostatnich czasach coraz bardziej się kurczy i wywołuje powszechne rozgoryczenie. Zebrani domagają się, aby władze czeskie w interesie dobra ogólnego położyły wreszcie kres temu stanowi rzeczy. Zebrani żądali faktycznego równouprawnienia ludności polskiej z obywatelami narodowości czeskiej, zaprzestania wynaradawiania ludności polskiej i upaństwowienia polskich szkół prywatnych.

W zakończeniu pos. Buzek wzniósł okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego, którego imieniny Naród polski dzisiaj uroczyście obchodzi. Zebrani podchwycili okrzyk ten z entuzjazmem.

Wielki lot afrykański Hitlera

Anglicy stanowczo sprzeciwią się lądowaniu Niemców w dawnych ich kolonjach

LONDYN (tel. wł.) — W angielskich kołach rządowych wielkie zaniepokojenie wywołała wiadomość, jakoby Hitler z inicjatywy Goeringa planował wielki lot samolotów niemieckich do Południowej Afryki, nad terenami dawnych kolonij niemieckich. W locie tym wzięliby udział znakomici lotnicy niemieccy. Rząd angielski jest zaniepokojony temi planami i zdecydowany jest stanowczo nie dopuścić do lądowania samolotów.

W pogoni za oszustem-miljonerem

NOWY JORK. (PAT). W pra sie amerykańskiej w niedzielę ukazały się pogłoski, iż Samuelowi Insullowi na pełnem morzu groziło niebezpieczeństwo porwania. Za uciekającym chicagowskim miljonerem rzekomo podążał tajemniczy jacht, wynajęty przez szajkę bandytów. Prasa amerykańska podała również pogłoskę, iż Samuel Insull zamierzał zbiec nie do Persji, lecz do Abisynji.

ATENY. (PAT). Statek „Meotis" po opuszczeniu terytorjalnych wód greckich przestał podawać wiadomości o swem położeniu. Ostatnia depesza, otrzymana w porcie Pireus, donosiła, iż statek zbliżał się do wyspy Santorin.

„W obozie rozbitków Czeluskina wszystko w porządku"

MOSKWA. (P.A.T.). Wczoraj późnym wieczorem nawiązano ponownie łączność radjową z obozem rozbitków "Czeluskina", przerwaną w ciągu dwóch ubiegłych dni. Prof. Schmidt raportuje, że „W obozie wszystko w porządku".

Równocześnie nadeszła wiadomość o odnalezieniu lotnika Lapidewskiego. Lądował on przymusowo na wyspie Koliuczyno, przyczem samolot został rozbity, a załoga ocalała.

MOSKWA. (P.A.T.). Na ratunek „Czeluskina" wysłano do Władywostoku koleją, a stamtąd morzem dwa sterowce.

Dramat romantyczny na wsi

We wsi Żytowo pod Warszawą gospodarz 33-letni Ignacy Torczyk zakochał się w sąsiadce 30-letniej Florentynie Jóźwikowej. Przez kilka miesięcy nakłaniał ją aby porzuciła męża i zamieszkała z nim. Gdy Torczyk widział, że kobieta nie odpłaca mu wzajemnością i na porzucenie męża zgodzić się stanowczo nie chciała, postanowił ją zabić.

W tym celu zwabił ją podstępnie na swoje podwórko i kilkoma strzałami z rewolweru zabił. Za strzelił następnie siebie. Zwłoki zabójcy i samobójcy oraz jego ofiary zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo śledczych. Z całej wsi i okolicy schodzi się ludność i zbiera tłumnie przed zagrodą Torczyka, żywo rozprawiając.

Lista premjowanych na stronie 5-tej

Wzburzenie robotników w Żyrardowie

Chcą utrzymania sekwestru a nie rządów p. Waśkiewicza

W Żyrardowie rozeszły sie pogłoski, że na dzisiejszem zebraniu akcjonarjuszów komitet obrony interesów polskich akcjonarjuszów ma wyrazić zgodę na zniesienie sekwestru sądowego za cenę udziału w zarządzie p. Waśkiewicza, b. dyrektora Zakładów, jako reprezentanta mniejszości polskiej.

Robotnicy Zakładów Żyrardowskich i cała ludność na tę wiadomość zorganizowała żywiołowa akcie protestacyina i podpisała w liczbie 3000 osób petycie, która dziś specjalna delegacja złoży na rece p. Młynarskiego, jako prezesa komitetu [illegible] akcjonarjuszów.

W petycji robotnicy domagają się utrzymania sekwestru i stanowczo protestuja przeciwko powołaniu p. Waśkiewicza na członka zarzadu. W opinji bowiem mieszkańców Żyrardowa, a szczególnie robotników Zakładów Żyrardowskich, p. Waśkiewicz zaczął występować przeciwko Boussacom dopiero wskutek zatargu o odszkodowanie w wysokości 100.000 zł. i teraz po wejściu do zarzadu może snowo dować zaprzepaszczenie interesów Polaków.

Poza tem robotnicy twierdza, że p. Waśkiewicz jest powszech nie znienawidzony, gdyż w okresie paroletniej gospodarki na terenie Zakładów dał dowody antypolskiego i antyspołecznego stanowiska, jest zdeklasowanym wrogiem robotnika polskiego.

Petycja, zawierająca te cieżkie zarzuty pod adresem b. dyrektora Waśkiewicza, jak wspomnieliśmy została zaopatrzona w trzy tysiace podpisów.

W Żyrardowie ludność oczekuje z wielkiem napieciem wyników dzisiejszego zebrania akcjonarjuszów.

Mamy nadzieje, że p. Waśkiewicz po tej petycji zrezygnuje ze swych zamiarów, a polska mniejszość, która odniosła tak piękne zwycięstwo nie da sie otumanić polskiemi nazwiskami ludzi, gotowymi do działań sprzecznych z interesami robotników i Zakładów.

Sprawca 33 morderstw schwytany

Pił krew swych ofiar i zjadał ich uszy

TEHERAN (PAT) — Policja perska schwytała zbrodniarza, który teroryzował od dłuższego czasu ludność przedmieść stolicy.

Jest nim niejaki Ali Asgher Boroudjerdi, mający na sumieniu 33 morderstwa, popełnione w ciągu 2-ch miesięcy. Człowiek ten odznaczał się wyjątkową zwierzęcą okrutnością, pił krew swych ofiar i zjadał ich uszy.

Arabi zastrzelili dwóch ludzi

z powodu pudełka zapałek

BAGDAD. (PAT). W odległości 160 klm. na południe od Bagdadu zamordowano amerykanina Fichota i Niemca May'a. W chwili, gdy wysiedli z łodzi, która płynęli w dół Tygrysu. Zostali oni zastrzeleni przez bandę włóczęgów, [illegible] Arabów za odmowę dania im pudełka zapałek.

50 zamachowców przed sądem w Rumunji

Odpowiadają za zabójstwo premjera Duca

BUKARESZT. (PAT). Przed sądem wojennym w Rumunji rozpoczyna się dzisiaj proces przeciwko sprawcom zamachu z dn. 29 grudnia 1933 r., którego ofiarą padł szef stronnictwa liberalnego, prezes Rady Ministrów Duca. Przed sądem stanie 50 oskarżonych o współudział w zamachu w Sinaja.

Akt oskarżenia, zawarty na 85 stronach pisma maszynowego, streszcza okoliczności zamachu oraz podaje zarys historyczny organizacji „Gwardji żelaznej", ponoszącej odpowiedzialność za spowodowanie zabójstwa. Organizacja ta, rozwiązana po raz pierwszy w r. 1931 z powodu niebezpiecznych tendencyj, jakie ujawniła, zagrażając bezpieczeństwu państwa, odbudowała się i wznowiła swą działalność o charakterze wyraźnie rewolucyjnym. Ponowne rozwiązanie organizacji nastąpiło 10 grudnia 1933 r. na kilkanaście dni przed zamachem na premjera Duca.

Akt oskarżenia opisuje następnie okoliczności, w jakich doszło do organizacji zamachu. Jeden z członków organizacji, na którego padł los, odmówił wykonania zbrodni. Zabójstwa premjera Duca podjęli się trzej główni oskarżeni: Constantinescu, Caranica i Belimace. Po nieudanej próbie zamachu przed prezydjum Rady Ministrów w Bukareszcie, spiskowcy udali się do Sinaja.

Pozostali oskarżeni pozostają pod zarzutem udziału w spisku. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje szef rozwiązanej organizacji Corneliu Cooreanu, który zniknął w chwili rozwiązania „Gwardji żelaznej" i został aresztowany dopiero 15 marca na 4 dni przed rozpoczęciem procesu.

Następne miejsce w hierarchji spiskowców zajmuje gen. Cantacuzeno, w którego domu przygotowywano spisek. Poza tem akt oskarżenia wymienia księdza, który kierował „drużyną śmierci", 3 młode kobiety, które pełniły funkcje kurjerek pomiędzy szefami organizacji, a jej rozgałęzieniami prowincjonalnemi.

Akt oskarżenia charakteryzuje „Gwardję żelazną" jako organizację skrajnie prawicową, która posługiwała się terorem, by zrealizować swe dażności. Akt oskarżenia stwierdza, że podczas licznych rewizyj dokonanych w mieszkaniach członków organizacji, znaleziono wielką ilość broni i materjałów wybuchowych.

W skład sądu przed którym rozpatrywana jest sprawa, wchodzi 5-ciu generałów. Proces potrwa kilkanaście dni.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

LEPIEJ ZANADTO NIE KOMBINOWAĆ

Gdy panna Mira wróciła z plaży do pensjonatu, czekał już na nią list od przyjaciółki, która wyszła zamąż przed paru laty. List był coś nienormalnie ciężki. Otworzyła kopertę — ze środka wypadła inna, mniejsza, ze znaczkiem i z adresem:

J. Wielmożny Pan
Dr. Zygmunt Pękowicz
Warszawa, Królewska 4

— Co to ma być? — Przecież to adres jej męża... A, jest list do mnie — może tu znajdę wyjaśnienia.

Faktycznie znalazła. Zresztą, przytaczamy ten list w całości:

Moja Miruś kochana!

Nareszcie wyjeżdżam na wakacje. Mój mąż został zatrzymany jeszcze na tydzień w szpitalu, ale ja już dziś wieczorem wyjeżdżam. Tylko, rozumiesz, nie jadę wprost do Jastrzębiej Góry, jak Zygmunt myśli, tylko po drodze zatrzymam się w pewnem miejscu, gdzie na mnie czeka, wiesz kto... Teraz, jest taka historja: Mój mąż, gdyby przez dwa dni po moim wyjeździe nie otrzymał ode mnie listu, toby trzeciego już nie usiedział i pojechał na Jastrzębią Górę zobaczyć, czy mi się coś złego nie stało. Naturalnie, zobaczyłby, że ja jeszcze nie przyjechałam i wyobrażasz sobie, coby z tego wynikło. Ale, dzięki Bogu, Ty właśnie bawisz w Jastrzębiej Górze! Bądź więc taka dobra i nazajutrz po otrzymaniu tego listu, wrzuć do skrzynki ten, który załączam, żeby wprowadzić w błąd mego czcigodnego małżonka. Wiem, że Twoje wysoce cnotliwe sumienie nie pochwali mego postępowania, ale jesteś moją najlepszą przyjaciółką i liczę na Ciebie. Bądź zdrowa. Twoja Zosia.

—Ho, ho, ładna historja! Więc ja jej mam fabrykować przed mężem alibi, żeby ona tymczasem mogła spokojnie cudzołożyć ze swoim kochankiem! Ale zobaczmy, co to ona pisze swojemu mężowi, list jest przecież otwarty!

Proszę, o to, co przeczytała:

„Drogi Zygmusiu,

strasznie długo się jedzie nad to nasze polskie morze. Całe szczęście, że mogłam sobie spać spokojnie. Dziś rano, zaraz z pociągu poszłam na plażę Kąpiel mi bardzo posłużyła Mój niebieski kostjumik kąpielowy leży, jak ulany, wcale nie jest za obcisły, jak Tyś się obawiał... i t. d."

— Ho, ho! ta dzie wspólniczka Zośki w tem oszukaństwie. I ostatecznie, jak Zośka tak może! Ona zresztą już na pensji była znana ze swego kapryśnego i niestałego charakteru. Mówiono, że ja mał żeństwo męczy. Wyszła zamąż doskonale, za młodego, zamożnego lekarza, który miał wielkie stosunki, szeroką klientelę, zapewniał żonie nietylko komfort, ale i luksus, kochał ją, pielęgnował, wprost na rękach nosił... I to w ten sposób mu się odwdzięcza! Nie, to zasługuje na przykładne ukaranie. Niech ona sobie robi co chce, a Mira właśnie tego listu nie wyśle. Zaczeka i jak Zosia przyjedzie wręczy jej ów list i powie parę słów do słuchu, żeby wreszcie wiedziała, co warte jej postępowanie. Dla Miry przyjaźń była przedewszystkiem dbałością o dobro przyjaciółki — tutaj uznawała, że tego rodzaju postępowanie jest nietylko brzydkie, ale szkodliwe dla samej Zofji. Nie, ona tego listu nie pośle. Niech się co chce dzieje.

Nazajutrz, idąc na plażę, przechodziła koło poczty. Właśnie listonosz opróżniał skrzynkę. Na widok Miry zatrzymał się:

— Może pani ma jaki list, to proszę mi teraz dać, bo ide właśnie do pociągu.

— Ach, dobrze, że mi pan przypomniał, mam właśnie list do Warszawy.

Była właśnie na plaży, rozbierała się, gdy nagle uświadomiła sobie, co zrobiła. No, trudno, to już widać Zosia ma takie szczęście, ale jak przyjedzie, to dostanie dobrą porcję

Mira miała czas przez całe lato obmyśleć co powie Zofji. — spotkała ją dopiero w Warszawie po powrocie z wakacji.

— No, co u ciebie słychać?

— Ach, nie wiesz? Rozwodzę się. I to przez ciebie.

— Nie może być? Jakto, przecież ja sama wysłałam ten list, tak, jak mnie o to prosiłaś. Więc...

— Więc właśnie idzie o to, że kiedy jechałam na dworzec, taksówka, która mnie wiozła, najechała na latarnię, byłam dobrze potłuczona i musiałam odłożyć odjazd. Leżałam przez parę dni, a jak na złość, mój mąż nie opuszczał mnie ani na chwilę. No to wyobraź sobie jaką mnie zrobił, gdy po dwóch dniach dostał niby ode mnie list, że miałam dobrą podróż i wykąpałam się w morzu. A ja leżałam potłuczona w sąsiedniem pokoju! Odrazu domyślił się, o co szło i teraz

O, nie, stanowczo, ona nie będzie się ze mną rozwodzi...

Echa śmiertelnego strzału na stacji w Szczakowej

O 6-ej rano w dniu 5 lutego ub. r. po zabawie w towarzystwie narzeczonej przybył na stacje kolejową w Szczakowej, porucznik Jacek Betkowski z 11 p. p., stacjonującego w Tarnowskich Górach.

W czasie oczekiwania na pociąg do por. B. zbliżył się inż. Kazimierz Molter w stanie podchmielonym i, uchyliwszy kapelusza, rzekł:

— Dobry wieczór!...

Ponieważ por. Betkowski nic nie odpowiedział na powitanie, przeto inż. M. w rozdrażnieniu oświadczył:

— Jestem również oficerem rezerwy w stopniu kapitana, pan wobec mnie jest smarkaczem!..

To był sygnał do wszczęcia sporu, w czasie którego narzeczona porucznika spoliczkowała inż. Moltera. Inżynier nie pozostał dłużny i również uderzył policzkująca go panią.

W tej samej chwili w ręku por. Betkowskiego błysnął rewolwer, a potem huk wystrzału rozległ się na opustoszałej sali. Inż. Molter, trafiony w głowę padł bez życia na ziemię.

Pod zarzutem zabójstwa stanął por. Betkowski przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Krakowie, który, wziąwszy wszystkie okoliczności tragicznego zajścia uniewinnił oficera, zaznaczając w motywach, iż działał on w stanie najwyższego wzburzenia, wywołanego sprzeczką, a następnie uderzeniem narzeczonej.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie wyrok ten uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Chodzi mianowicie o zbadanie jeszcze dwóch świadków i dokładniejsze sprecyzowanie opinji lekarskiej.

Samobójstwo w celi więziennej

Pomiędzy Janowem a Białą Podlaską w kursującym tam autobusie schwytano złodzieja kieszonkowego, którym okazał się Jan Podleszko.

Sprowadzony na posterunek nie przyznał się do winy, dowodząc, iż padł ofiarą pomyłki.

Oczywiście, że policja wzięła to za zwykłe wykręty. Podleszkę osadziła w więzieniu w Janowie Podlaskim. Uwięziony tak się przejął swym losem, że usiłował popełnić samobójstwo za pomocą powieszenia się na pasku.

Zaledwie zarzucił sobie pętlę na szyję i zawisł — został spostrzeżony przez dyżurnego strażnika, który przeciął pasek i Podlaszko został uratowany.

Morderca podpalaczem

Wieś Komarów w pow. łuckim była widownią niezwykłego wypadku zemsty osobistej.

Niejaki Terenty Jaroszyk, będąc wezwany na świadka w sprawie Jakima Budza, oskarżonego o zamordowanie ś. p. Marji Mośnikowej — złożył obciążające zeznania. Ponadto tenże Budź skradł Jaroszykowi parę butów, wskutek czego był napiętnowany w całej wsi jako złodziej.

Budzowie postanowili zemścić się i pewnej nocy podpalili zabudowania Jaroszyków. Gdy Piotr Jaroszyk wybiegł pierwszy na ratunek — Jakim Budź dał do niego strzał z karabinu, ale na szczęście chybił.

Drugiego podpalacza dogonił pies i przewrócił na ziemię. Był to Paweł Budź, którego chwycił jeden ze synów Jaroszyka i usiłował wrzucić do ognia, lecz dzięki interwencji ojca odstąpił od strasznego samosądu.

Sąd Okręgowy w Łucku, rozpatrzywszy tę sprawę, skazał Jakima i Pawła Budzów po 5 lat więzienia, z pozbawieniem praw na taki sam okres.

Zaznaczyć należy, iż Jakim Budź był skazany na 15 lat więzienia za morderstwo Mośnikowej.

Wyrafinowany truciciel

Warszawski Urząd Prokuratorski doręczył w ub. tygodniu akt oskarżenia w sensacyjnej sprawie o niezwykle wyrafinowane trucicielstwo dokonane przez fryzjera stołecznego Tadeusza Błędowskiego.

Jak wiadomo znajdujący się od kilku miesięcy w więzieniu na „Pawiaku" Błędowski oskarżony został o otrucie swej żony przez podstępny poczęstunek zatrutą bombą czekoladową. Bomba ta jak wykazała ekspertyza chemiczna nadziana była arszenikiem.

Żona fryzjera mimo zabiegów lekarskich zmarła w strasznych męczarniach.

Morderca nie przyznaje się do winy. Proces truciciela znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego w połowie miesiąca kwietnia.

Wesoły Kącik

SPOSÓB NA RODZINĘ



Państwo Kapusiowie mają bardzo liczną rodzinę na prowincji. Każda tania wycieczka do Warszawy zwala im na kark całą kupę dalszych i bliższych krewnych. Ale tym razem, gdy na niedzielę i poniedziałek zapowiedzie li swój przyjazd: wuj Kleofas z Łomży, ciotka Genowefa z Częstochowy, kuzynek Ignaś z Kołomyji i dwie kuzynki z Kielc, Kapusiowie się zbuntowali.

Nie mam siły ich karmić, bawić i oprowadzać po mieście — załamała ręce Kapusiowa.

— Znajdę na nich sposób! — zgrzytnął zębami Kapuś.

— Jaki? Przecież ukrywać się przez dwa dni nie możemy! A wyrzucić ich na ulicę też nie można.

— Nie bój się! Postaram się, żeby mieli przez te dwa dni dach nad głową i dobrą opiekę.

W niedzielę z samego rana pan Kapuś wywiesił na drzwiach kartkę „Dzwonek nie dzwoni" i razem z żoną skrył się u sąsiadów, skąd przez lornetkę obserwował, co się dzieje pod jego drzwiami.

— O! — zaśmiał się złośliwie! — Już jest wuj Kleofas... Czyta kartkę na drzwiach. Puka... He, he! I ciotka już przyjechała. A jakże!... I kuzynki już są!... I Ignaś!... He, he, he! Walą w drzwi!... O jej, jacy zaniepokojeni!... Myślą, żeśmy się zaczadzili!... O!... Ignaś już schodzi na dół... Ręczę, że po ślusarza!... Świetnie! Jest już ślusarz!... Otwiera drzwi... No, najwyższy czas już zacząć działać.

I pan Kapuś odłożył lornetkę i podszedł do telefonu.

— Hallo! Czy komisarjat policji? Proszę panów, do mieszkania niejakiego Kapusia przy ulicy Chłodnej, numer 103, włamali się jacyś podejrzani ludzie... Wiem, że Kapuś wyjechał i mieszkanie było próżne...

Po 10 minutach przerażonych krewniaków prowadzono do komisarjatu.

— Nic nie poradzę — oświadczył im przodownik. — Muszę was zatrzymać, aż się zgłosi gospodarz i wyjaśni, że rzeczywiście jesteście jego krewniakami.

A pan Kapuś, zacierając ręce, mówił do żony:

— Ulokowałem ich bezpiecznie i dobrze. Będziemy mieli spokój. Ulgowe przejazdy są ważne do jutra wieczór. Przed samym odjazdem pójdę po nich.

I dopiero nazajutrz wieczorem zgłosił się po odbiór rodziny.

— Bardzo was przepraszam — tłumaczył się. — Musiałem z żoną wyjechać, teraz dopiero wróciłem i dowiedziałem się o wszystkiem.

— Taki wstyd! — biała ciotka Genowefa. — I nawet nie powąchałam Warszawy.

— No, to niech ciotka wacha predzej — poradził pan Kapuś — Za 15 minut odchodzi pociąg.

Napoleon Sądek

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Zbrodnie sobowtórów

Było to w okresie wojny świa towej. W jednym z polowych szpitali niemieckich na froncie zachodnim, znaleźli się zupełnie przypadkowo dwaj żołnierze, którzy odnieśli ciężkie rany pod czas słynnego ataku nad Sommą.

Gdy pewnego dnia wspomnia ni żołnierze obudzili się z upiornego snu i spojrzeli na siebie, z ust ich wyrwał się okrzyk przerażenia! Uparcie spoglądali, jeden na drugiego, przyczem im dłużej to trwało, twarze rannych pokrywały się trupią bladością.

Scena ta zwróciła uwagę służ by szpitalnej. Zainteresowano się bliżej rannymi i wówczas okazało się, że są oni do siebie tak podobni, że w normalnych warunkach nikt nie zdołałby ich odróżnić.

Zajrzano do ewindencji. Stwier dzono, że jeden z rannych zwie się Andrzej Guromil, ma lat 26, jest z zawodu technikiem dentystycznym i pochodzi z Polski, drugi — to Kurt Hagen, malarz pokojowy, lat 26, miejsce zamieszkania — Hamburg. Tak opiewały dokumenty. Ranni nie mieli więc ze sobą nic wspólnego, byli innej narodowości, a jednak to szalone podobieństwo budziło poprostu niepokój.

O bliższem zainteresowaniu się rannymi nie mogło być mowy, gdyż sytuacja wojenna zwra cała całą uwagę nawet ciura obo zowego w inną stronę. W każdej chwili bowiem oczekiwano nowego ataku ze strony Francuzów. Armaty grały swą straszną symfonję, ludzie padali niby sno py. I tak minęło parę dni. Rannych przewieziono do kraju, do Berlina, gdzie pozostali aż do zawieszenia broni i podpisania pokoju w Wersalu.

Pomiędzy Andrzejem a Kurtem zawiązały się bliskie stosun ki przyjacielskie. Jakby pod wpływem nieznanej siły, zrozumieli, że życie ich jest ściśle ze sobą związane i że odtąd kroczyć będą po tej samej ścieżce.

W dniu, gdy przyjaciół wypisano ze szpitala, posiadali przysobie zaledwie kilka marek. Wystarczyło to na 2 obiady i kolację, ale już nazajutrz w oczy zaj rzało im widmo śmierci głodowej. Znikąd pomocy, znikąd wsparcia. Pracy nigdzie nie moż na znaleźć. Spacerując po ulicach Berlina zauważyli, że są przedmiotem zainteresowania ze strony przechodniów. Każdy mu siał na nich zwrócić uwagę, gdyż podobieństwo Andrzeja i Kurta z dnia na dzień zwiększało się.

Oczekiwanie na śmierć głodową nie należy do rzeczy... przyjemnych. Zrozumieli to przyjaciele i nie widząc wyjścia z tragicznej sytuacji, zamierzali zmienić zupełnie tryb życia. Ani jeden bowiem ani drugi nie mieli zamiaru popełniać samobójstwa. W ustronnej alei przyjaciele ułożyli plan działania.

Wkrótce potem Andrzej zawarł znajomość z rezerwistką, Elzą Grethard, właścicielką sklepu spożywczego. Elza zakochała się w przystojnym mężczyźnie i została jego żoną. Andrzej zamieszkał w przytulnym gniazdku Elzy, mając wszystkiego pod dostatkiem. Nie zapominał o swym przyjacielu Kurcie. Często Andrzej opuszczał mieszkanie, a na jego miejsce zjawiał się Kurt i spędzał noc w ciepłych ramionach Elzy. Rezerwistka oczywiście nie wiedziała o tych „zamianach".

To podwójne życie nie wystar czało przyjaciołom. Raz wszedłszy na drogę przestępczą, brnęli coraz dalej, na skraj przepaści. Chęć zdobycia majątku skłoniła ich do szukania kontaktu z... no żem i rewolwerem.

Upłynęło 6 miesięcy. Któregoś dnia policja została zaalarmowa na o dokonaniu zabójstwa na osobie bogatego przemysłowca, Wilhelma Knocha. Sprawców nie wykryto. Łupem nieznanych sprawców padło 45.000 mk. Nie mal w tydzień później zanotowano drugie zabójstwo. Tym razem ofiarą tajemniczych zbrodniarzy padła zamożna wdowa, po jenerale.

Zdarzyło się, że w czasie jednego z napadów bandyckich, że jakiś przechodzień zetknął się ze sprawcą. Rysopis podano policji i już w kilka dni później, na pod stawie zebranego materjału, are sztowano Andrzeja Guromila. Pierwiastkowe śledztwo nie dało absolutnie żadnego obciążającego materjału, tem bardziej, że 20 osób pod przysięgą zeznało, iż krytycznego wieczoru Guromil przebywał w kawiarni od godziny 8-ej wieczorem do 11.30 przed północą. A napad miał miejsce, według zeznań, o godzi nie 9.30 wieczorem. Guromil miał więc murowane alibi. Rzecz prosta, że Guromila zwolniono.

Sprawa często powtarzających się napadów wywołała zrozumiałe zdenerwowanie w sferach policyjnych. Nie pomagały śledztwa, obławy, obserwacje. Sprawca, względnie sprawcy — byli nieuchwytni!

I znów wypadek na szosie, pro wadzącej do Berlina—dokonano napadu na przedsiębiorcę autobusowego, Jonasa Wertheimera. Zamaskowany napastnik wyrwał Jonasowi portfel z pieniędzmi i rzucił się do ucieczki. Rozpoczęła się gonitwa. Wertheimer dogonił opryszka. Wywiązała się walka. W czasie szamotania Wertheimer zdarł napastnikowi maskę. Gdy ujrzał twarz bandyty, krzyknął przeraźliwie:

„To Guromil?!"

W tym samym momencie ban dyta zdzielił przedsiębiorcę w głowę tak silnie, że ten stracił przytomność. Odzyskawszy władze umysłowe, Wertheimer uprzytomnił sobie przebieg zajścia. Nie mógł tylko zrozumieć jednej rzeczy: skąd Guromil nagle przeobraził się w przestępcę? Mieszkał wpobliżu jego sklepu, znał go doskonale i często kupował u niego najrozmaitsze rzeczy.

Tego dnia o napadzie zawiadomił policję. Na podstawie rzeczowych, jasnych zeznań Wertheimera, policja skonstruowała cały akt oskarżenia. Do mieszkania Guromila przybyło kilku wywiadowców i dwóch policjantów.

W mieszkaniu zastano towarzystwo przy biesiadzie. Był tam i Guromil. Gdy oznajmiono, że Guromil jest podejrzany o dokonanie napadu na Wertheimera, wybuchła wrzawa. Wszyscy zaprzysięgali się, że Guromil w ciągu całego dnia nie opuszczał mieszkania!! Przybysze nie wdawali się w dyskusję i Guromila odprowadzono do komisarjatu.

Po przesłuchaniu, które absolutnie nic nowego do sprawy nie wniosło Guromila osadzono w więzieniu. W 3 dni później znaleziono Guromila w celi... bez życia!! Sekcja zwłok wykazała, że więzień został otruty dużą dozą arszeniku. Kto był sprawcą tajemniczej zbrodni? Kto brał udział, kto pośredniczył, pozostało zagadką niewyjaśnioną do chwili obecnej.

Rozpacz wdowy, po śmierci męża była nie do opisania. Zwinęła sklep, przeniosła się w inną dzielnicę miasta. Odtąd prze śladował Elzę pech. Na najrozmaitszych kombinacjach giełdowych straciła swój majątek i rezultat był ten, że została kwiaciarką, natarczywie napastującą nocnych gości kawiarni i innych spelunek.

Pewnej nocy, gdy Elza, zmożona głodem, siedziała samotnie w ciemnej izdebce, drzwi otworzyły się i na progu stanęła niesamowita postać.

— Duch — pomyślała przerażona wdowa.

„Duch" wolno zbliżył się do wdowy. Ręce jego świeciły fosforycznie. Twarzy nie można było rozróżnić. Duch podszedł do Elzy i grobowym głosem odezwał się:

„Jestem twoim mężem. Umarłem, ale mój duch żyje".

Niewiasta zapadła w omdlenie. Tymczasem duch porwał ją w ramiona, rzucił na łóżko i...

W kilka dni później powtórzyła się podobna historja. Elza tak się przyzwyczaiła do nocnych wizyt zmarłego męża, że ukazanie się jego nie wzbudzało przerażenia. Ilekroć jednak „duch" porywał ją w ramiona, mdlała... Czuła, że leci w przepaść, że g - nie.

Po upływie pewnego czasu Elza, dziwnie zaniepokojona, udała się do lekarza. Ten po zbadaniu, krótko oświadczył:

„Pani jest w ciąży"!

Elza oniemiała. Po chwili krzyknęła:

„Panie doktorze, ależ jakto możliwe, przecież ja z nikim nie żyję. Tylko ten duch..."

Od słowa do słowa niewiasta wygadała się. Zawiadomiono policję. Sprawę oddano zdolnemu detektywowi, wychowankowi Scottland Yardu, Alfredowi Thone. Przejrzał on wszystkie dokumenty, tyczące się sprawy Andrzeja Guromila, a dopiero potem przystąpił do właściwej pracy. Często, w nocy przychodził do Elzy, ale nie miał szczęścia do ducha.

Aż wreszcie „duch", snać spragniony spotkania z Elzą, zjawił się i wówczas wpadł... Sprowadzono go do komisarjatu. Ustalono, że jest to... Kurt Hagen! Widząc, że nie ma wyjścia z sytuacji, Hagen opowiedział dzieje swego życia. Nie opuścił ani jednego szczegółu. Mówił o współżyciu z żoną Andrzeja, o napadach i zbrodniach, o mistrzowskim alibi i t. d. Wspomniał również o nocnych wizytach u Elzy, po śmierci Guromila. Na zapytanie, kto był sprawcą śmierci Andrzeja, Kurt nie dał odpowiedzi. Kończąc swą straszną opowieść, Kurt powiedział:

„Widzicie więc, że tylko naszemu nieprawdopodobnemu podobieństwu mogliśmy dokonać tyle potwornych rzeczy. Byliśmy ofiarami przeklętej wojny i los napiętnował nas jako zbrodniarzy. Róbcie ze mną co wam się podoba. Nic więcej nie powiem".

W dwa miesiące później odbył się sąd. I tu nastąpiła sensacja. Okazało się, że Kurt dostał obłędu. Żądna wrażeń publiczność nie doczekała się rozprawy. Kurta Hagena, na mocy decyzji sądu, odesłano do zakładu dla umysłowo chorych, gdzie w dwa lata później zmarł.

W ten sposób zakończyła się jedna z najstraszniejszych nie... zagadek kryminalnych.

Miecz. Gór.

Porwanie pięciu urzędniczek

(miecz.) Już sam tytuł wskazuje, że powyższy wypadek rozegrał się w.. Ameryce. Istotnie działo się to w Filadelfji. Do jednego z banków wtargnęło kilkunastu bandytów, którzy sterroryzowawszy urzędników, zrabowali 40.000 dol., poczem porwali 5 najładniejszych biuralistek i rzucili się do ucieczki. Na ulicy wskoczyli do oczekującego auta. Jednocześnie uwiązali rzemieniami urzędniczki na tyle samochodu i dopiero wtedy puścili motor pełnym gazem.

W kilka minut później za uciekinierami wyruszyło auto policyjne. Sytuacja policjantów nie była do pozazdroszczenia, gdyż nie mogli ostrzeliwać bandytów w obawie przed nieuniknio ną śmiercią kobiet. W czasie go nitwy bandyci rozrzucili po szo sie gwoździe, szkło i t. d. W ten sposób uniemożliwiali gonitwę. Wreszcie policjanci zrezygnowali.

W odległości około 50 kilometrów od miasta bandyci puścili wolno urzędniczki, nie czyniąc im nic złego. W trakcie dochodzenia, jeden z świadków napadu rozpoznał w herszcie bandy słynnego zbira Dillingera, który jak podawaliśmy w ubiegłym dodatku „Śladami Przestępców" zbiegł z więzienia.

Okazuje się więc, że Dillinger na którego głowę wyznaczono poważną nagrodę, absolutnie nie boi się policji, wierząc w swą szczęśliwą gwiazdę.

Następca Manolescu za kratkami

(-a.) Na terenie Paryża zanotowano ostatnio szereg niezwykle zuchwałych kradzieży w magazynach jubilerskich. Kradzieże były dokonywane z taką precyzją, że biedni właściciele poprostu tracili głowy. Wszędzie zarządzono czaty na tajemniczego złodzieja, niestety środki te okazały się niewystarczające, przyczem ilość kradzieży bynajmniej nie zmalała. Zwrócono się o pomoc do policji, ale i władze w tym samym stopniu okazały się bezsilne.

Bezczelny złodziej zyskał miano następcy słynnego aferzysty i szopenfeldziarza — Manolescu. Działalność złodzieja trwała około 4-ch miesięcy narażając na bardzo duże straty właścicieli magazynów. Przypadek przyszedł policji z pomocą.

Oto w jednej kawiarni doszło do zajścia między dwoma gośćmi. Gdy przybył policjant panowie opowiedzieli o przyczynie zatargu. Jak ustalono chodziło o względy jakiejś damy, z którą każdy z panów chciał tańczyć. Wobec tego, że poważnieni panowie bynajmniej nie mieli zamiaru uspokoić się, policjant odprowadził ich do komisarjatu. Rozpoczęło się badanie dokumentów. Jeden z panów pokazał dokument, z którego wynikało, że jest urzędnikiem minister stwa spraw wewnętrznych. Drugi okazał paszport zagraniczny. Nazwisko brzmiało: Antonio Davari.

Urzędujący komisarz zainteresował się bliżej panem Davari. Przytrzymał go w areszcie i nazajutrz przystąpił do śledztwa. Działał pod wpływem jakiejś intuicji. No i dobrze trafił. Wezwał kilku poszkodowanych jubilerów i ci poznali w Davari tajemniczego złodzieja. Oczywiście, że Davari powędrował za kratki.

Przedtem zdołano ustalić, że Davari grasował na terenie Monte Carlo, Cannes i t. d. Ma on na sumieniu, przynajmniej jak się sam przyznaje około 600 kradzieży. A ile sumienie Davari nie zanotowało?

Śmierć żebraka-włamywacza

Pozostawił po sobie majątek w wysokości 18 tys. lirów

(x) W przytułku noclegowym w Medjolanie zmarł przed paru dniami 65-letni Vittorio Morsini, zawodowy żebrak, znany w całym mieście. Gdy zwłoki zmarłego zabrano z łóżka, znaleziono pod poduszką książeczkę oszczędnościową na sumę 18 tys. lirów. Wobec tego, że zmarły nie pozostawił żadnych krewnych pieniądze przeszły na rzecz państwa.

W związku ze śmiercią Morsiniego przypomnieć należy, że był to przed laty jeden z najsłynniejszych doliniarzy we Włoszech. Po kilku latach powodzeń, Morsini przeszedł do wyższej kategorji przestępczej. Został włamywaczem. I na tym polu powodziło mu się świetnie, choć nieraz musiał odbyć przymusowy odpoczynek w więzieniach.

Na zakończenie swego burzliwego życia został żebrakiem i jak wynika ze spuścizny i na tym polu nie opuszczało go szczęście. Ale cóż z tego. Zmarł i nawet nie ma nikogo, ktoby po nim zapłakał

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Danusia powstrzymała ojca. Rzekła:

— Daj mu spokój, tatusiu... Wybaczmy mu jego szał... Każdy zazdrosny człowiek jest niepoczytalny... Gdy mu ten szał minie, będzie się dziwił, że wogóle mógł sobie na coś podobnego pozwolić...

Widząc zaś, jak ojciec jednak nabija rewolwer, szepnęła:

— Cicho, tatusiu... Czy nie słyszysz?

—Nie. A co?

— Tętent koński zoddali...

— Cóż z tego?

— To Antoś wraca do siebie...

— Ach, teraz wszystko rozumiem... Zeszłaś do ogrodu, aby przyjrzeć mu się, gdy będzie przejeżdżał?

Gdyby był dzień, ujrzałby wstydliwy rumieniec, który zalał w tej chwili lica jego córki

Tętent zbliżał się coraz wyraźniej. Kastalski z córką schowali się za drzewem. Antoś tymczasem podjechał, uwiązał konia przy drzewie, przeskoczył zręcznie przez sztachety ogródka, z kocią zwinnością wspiął się na drzewo, poczem złożył na oknie Danusi bukiet świeżych róż.

— To rozumiem, wielbiciel!... — szepnął Kastalski. — Nie pójdziesz mu podziękować?

— Uczynię to jutro — szepnęła Danusia, cała drżąca z przejęcia.

Stali tak jeszcze chwileczkę, przysłuchując się oddalającemu tętentowi kopyt końskich. Milczeli oboje..

Danusia w rozmarzeniu roiła o promiennem szczęściu, uchylającem przed nią swój złoty rąbek, o wspólnem kroczeniu przez życie ramię w ramię z wyśnionym ukochanym... i słodka błogość napełniała ją całą, wyciskając z pięknych ocząt łzy szczęścia i radości...

Kastalski także snuł myśli o przyszłości, rad, że będzie mógł teraz spokojnie zamknąć oczy, gdy przyjdzie czas, bo córka będzie miała oporę w postaci uczciwego człowieka, kochającego i kochanego...

Wtem w głębi nocnej ciszy rozległ się strzał...

Jeden, potem drugi...

Echo rozniosło je szeroko po lesie, a potem złączyło z jękiem rannego, później — z żałosnym wołaniem o pomoc... wreszcie — z odgłosem kopyt konia, cwałującego w przerażeniu bez jeźdźca...

— Tatusiu! — krzyknęła Danusia z rozpaczą w sercu. — To on!.. To Antoś!.. Zabili mi go!... Zabili!... Śpieszymy!...

— — — — — — — — — —

DOM HANDLOWY GAROWICZ i SP.

Krążyć po własnem mieście w łachmanach przy akompanjamencie grających marsza kiszek jest rzeczą przykrą, ale stokroć przykrzejszą — to samo w obcem mieście.

A to właśnie teraz było udziałem Olasa i Liszka, którym udało się przez „zieloną granicę" przekroczyć dawne słupy graniczne rosyjsko - austrjackie i znaleźć się w Krakowie.

— Czyś tylko pewien, że odnajdziemy tego faceta? — zapytał Olas Liszka.

— Mur, żelazo - beton...

— I że nas przyjmie odrazu do swej kompanji przemytniczej?

— Jak w banku...

— Gdzieś go wytrzasnął?

— Ano w naszej knajpie „Pod Biglem". Szukał tam pracowników dla siebie. Na mnie strasznie leciał. Chciał mnie koniecznie zabrać do Krakowa i przyrzekał grube hopy. Pojechałbym, gdyby nie ta czarna Mańka, która mnie wtedy trzymała mocno w grabach. Dla niej przecież zajrzałem do kasy putk wej. Wtedy już jednak mi powiedział, że gdybym kiedy chciał, to proszę bardzo, w każdej chwili.

— Jak się nazywa?

— Nie powiedział, ale dał mi swój adres. Mam go przy sobie.

— A daleko to stąd?

— Dwa kroki.

— Nie uważasz, że niebardzo wypada przyjść do niego w takich szmatach, jak nasze?

— Tak, rzeczywiście nie wyglądamy na kapitalistów, udających się do banku, aby tam złożyć parę zbytecznych miljoników. Ale cóż? Zostaje nam tylko parę groszy, na tutejsze pieniądze dziesięć reńskich, z tego, com sobie pożyczył od Hebdyńskiego przed wianiem. Za te forsę nie ubierzemy się na elegantów. Zresztą, wydaje mi się, że nasz przyszły szef nie jest w tym punkcie szczególnie wybredny.

Dotarli wreszcie pod wskazanym adresem. Zastali tam szyld na drzwiach, głoszący: „Dom handlowy Garowicz i Sp.".

Otworzył im subjekt. Zapytali, czy mogą być przyjęci przez jego szefa.

Kazano im poczekać, poczem po chwili wprowadzono do gabinetu, gdzie zastali za biurkiem otyłego, wygolonego jegomościa, który spojrzał na nich z przenikliwą badawczością, poczem zapytał:

— Czem mogę panom służyć?

Nie odpowiedzieli. Olas spoglądał na Liszka, który, mocno zmieszany, szepnął mu do ucha:

— To nie mój facet. Co za cholera?

— Ładnieśmy wpadli. Co teraz będzie? — zapytał również szeptem zaniepokojony Olas.

Szef tymczasem z całkowitą obojętnością porządkował papiery na biurku, poczem poklepał się po potężnym brzuszku i poprawił na nosie niebieskie okulary.

Było wszakże znać przez ciemne szkła głęboko przenikliwe spojrzenie.

Liszek tymczasem szepnął cichutko, ale tak, żeby tamten dosłyszał:

— Przeproś pana dyrektora, powiedz, żeśmy się pomylili w adresie i nie zawracajmy głowy panu dyrektorowi.

— Ach, więc panowie szukają kogoś? — zapytał „dyrektor".

— Tak, właśnie...

— I ten pan także się nazywa Garowicz?

— Tego nie wiemy, mamy tylko jego adres...

— A czemże się ten pan zajmuje? Będę mógł służyć wyjaśnieniami, bo mieszkam w tej dzielnicy już od dwudziestu lat i jestem prezesem bractwa kurkowego naszej parafji. Chcę przez to powiedzieć, że znam wszystkie znaczniejsze osobistości w naszej dzielnicy. Może ułatwiłbym panom ich poszukiwania.

— O, bylibyśmy szanownemu panu bardzo wdzięczni. Tylko, że właśnie nie wiemy, czem ten pan się zajmuje. Jakby kupiec, czy coś takiego. Robi wielkie interesy.

— Dziwna rzecz. Czegóż właśnie panowie mogą chcieć od człowieka, którego imię i zajęcie nie jest dokładnie panom znane...

Olas i Liszek milczeli. Wahali się, czy przyznać się nieznajomemu, kim właściwie są.

Wreszcie Liszek rzekł na głos do Olasa:

— Mój drogi, nie rozumiem właściwie, dlaczego my się przed panem dyrektorem kryjemy. Pan dyrektor nie wygląda na człowieka, któryby chciał nas skrzywdzić.

„Dyrektor" ani drgnął. Olas natomiast zdecydował się powiedzieć:

— Uprzejmie prosimy szanownego pana o dyskrecję. Jesteśmy więźniami, zbiegłymi z za kordonu...

— Domyślam się — rzekł spokojnie „dyrektor" — zapewne, sprawy polityczne. Moskale strasznie gnębią Polaków, zwłaszcza lud roboczy i bojowców niepodległościowych.

— O, właśnie — uradował się Olas, — ma pan słuszność: sprawy polityczne. Precz z caratem! Nie chcieliśmy dłużej znosić jarzma kacapskiego. Dlatego właśnie, byliśmy w partji, zasypaliśmy się, uciekliśmy z więzienia i przybyliśmy szukając pana, który nam przyrzekł dać zajęcie...

— A czy można wiedzieć, jakiego rodzaju zajęcie?

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Policjanci nie odpowiedzieli na moje pytanie o dziecko.

Wpakowali nas do samochodu i zawieźli.

Zawieźli do więzienia.

Zaczęłam się wyrywać. Nie myślałam o więzieniu. Nie obchodziło mnie wcale, co się ze mną dzieje, krzyczałam tylko o Lusinka. Obawa o moje dzieciątko odbierała mi rozum. A policjanci, jakby skamieniali. Nie odpowiadali nic. Szarpałam się, kiedy mnie wyprowadzali z samochodu, kiedy mnie prowadzili przez jakieś korytarze, kiedy postawili mnie przed jakimś starszym, siedzącym za stołem.

Kiedy nie przestawałam wołać, gdzie jest mój Lusinek, policjant, który mnie prowadził, mruknął:

— Jaka czuła matka z niej się zrobiła!... Zamordować człowieka z kochankiem to nic, uciekać i strzelać do policjantów też nic, a teraz udaje taką rozpacz!. Cicho bądź!

Aż oniemiałam, kiedy to usłyszałam.

Uszom swoim wierzyć nie chciałam.

Więc Józio jednak zabił hrabiego?...

Zrabiło mi się słabo i nogi zachwiały się pode mną. Przed oczami zaczęły mi latać jakieś płatki, w ustach zrobiło się dziwnie slodko i zdawało mi się, że wpadam w jakąś czarną przepaść.

Widocznie znów straciłam przytomność.

Poczułam zimno na czole, na piersiach i na twarzy.

Otworzyłam oczy. To tak mnie doprowadzali wodą do przytomności. Znajdowałam się na ławce w korytarzu. Koło mnie siedział policjant, a przy mnie krzątała się jakaś tęga starsza kobieta.

— Nic jej nie będzie! — mówił do tej kobiety policjant. — Udaje pewnie. To zbrodniarka. Razem z tamtym bandytą zadusili i obrabowali jednego hrabiego w Warszawie. Potem uciekli samochodem i postrzelili posterunkowego przy rogatce, pobili szofera na szosie i zabrali mu samochód. Dobre numery. Pewnieby nam uciekli, ale pobili się przy podziale ukradzionych pieniędzy i wpadli. Tak, moja pani, często takie łotrzyki wpadają przy podziale łupów.

Nie odezwałam się na to ani słowa.

Moje myśli przepełnione były zresztą Lusinkiem, tem, co się teraz dzieje z mojem dzieckiem.

To też nie zważając na to, co mówi o mnie posterunkowy, zapytałam go:

— Panie kochany, niech mi pan powie, co się dzieje z mojem dzieckiem?

— To pani ma dziecko? — zawołała kobieta.

— Tak, tak!.. Jest chore...

—Powiedzieli przecież pani, że doktór wziął. Zabrali go do szpitalika, bo ciężko chore.

— I jakto — dopytywała się dalej ciekawie kobieta, — to pani tak z dzieckiem idzie mordować i okradać ludzi?

— Ależ ja nikogo nie zamordowałam! — zawołałam.

Kobieta pokiwała głową niedowierzająco. Wierzyła przecież temu, co mówił policjant, a nie ja!

Pomału doszłam jakoś do siebie. Kobietę ktoś zawołał i odeszła. Byłam z tego rada, bo przyglądała mi się jakbym była jakimś niezwykłem zwierzęciem, wystawionem na pokaz.

— No, zaraz pani pójdzie na przesłuchanie. Tylko trzeba gadać prawdę, nic nie kłamać, bo będzie źle! — odezwał się do mnie policjant.

— Ja się nie boję mówić prawdy.

— Zobaczymy..

Czekaliśmy jeszcze chyba z godzinę, zanim posterunkowy przyszedł po mnie. Zaprowadził mnie znów do tego samego pokoju, gdzie zemdlałam.

Posadził mnie na krześle.

Starszy z naszywkami policjant zaczął się dopytywać. jak się nazywam, jak nazywa się moja matka, ile mam lat, czy nie siedziałam w więzieniu. Ja miałabym siedzieć wiwęzieniu! Za co, na młość Boską?!

Wszystko, co mówiłam, zapisywał.

— Niech-no pani opowie, skąd pani zna Józefa Pyska?

Zaczęłam opowiadać. Byłam jednak tak skołowana, tak zmęczona, że nie szło mi to składnie. Plątał mi się język. W dodatku chciałam wszystko opowiedzieć, jak naprawdę było i nic nie opuścić, żeby mógł zrozumieć, kto ja jestem, że nie jestem żadna zbrodniarka, że ten łotr tylko groźbami zmuszał mnie do łajdactwa.

On jakoś nie mógł się w tem wszystkiem połapać i mnie się przez to język plątał coraz bardziej. Przerwał mi, żebym się, żeby źle nie zrozumiał i nie wsadził mnie do więzienia. Gorąco mi się robiło i zimno naprzemian ze strachu plątałam się coraz gorzej. Chciałam mu wszystko powiedzieć jak najprędzej, i wszystko pomieszało się.

— Niech pani tak nie trajluje! — przerwał mi. — Co sobie pani myśli, że ja się dam zagadać, że pani mnie tu zakręci?.. Nie takich ptaszków mieliśmy już w swojem ręku. Była pani kochanką tego Pyska, czy pani nie była? Niech pani odpowiada tak, albo nie, ale niech pani nie kręci, bo to będzie jeszcze gorzej!

Dalszy ciąg jutro.

Coś dla Pani



Podczas chłodnych jeszcze dni wiosennych, elegancka pani nosi modną kamizelkę z zamszu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry jazzowej. 16.25 „Skrzynka PKO". 16.55 „Kącik językowy". 16.55 Koncert chóru Juranda. 17.20 Koncert. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze". 18.00 „O celach dażeń ludzkich — cnota". 18.20 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.35 Płyty. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Kornel Makuszyński „Twarde serce". 20.17 Koncert wieczorny. 22.30 Muzyka salonowa. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki.

CHÓR JURANDA W RADJO

Popularny zespół piosenkarzy — „Chór Juranda", wystąpi przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej dziś o godz. 16.55 i wykona szereg sentymentalnych i wesołych piosenek ze swego bogatego repertuaru.

Odpowiedzi Redakcji

P. Z. Jaworska (Żerań): Otrzyma Pani.

P. A. Kossakowski (Sochaczew): Mamy wątpliwość, czy znów Pani nie przeoczy odpowiedzi, ale na los szczęścia odpowiadamy (oby w tej sprawie po raz ostatni): Każdy, kto stale czyta naszą gazetę, jest stałym czytelnikiem.

P. S. Olszewski (Jabłonna): Może się Pan uważać. Jest Pan zapisany.

P. M. Kraszewska: Nie wpłynie ujemnie.

P. St. Milewski (Skolimów): Prowincja nie będzie pokrzywdzona.

P. M. Gancarz (Płocka 51): Nie zaginał.

P. L. Rymsza (Zastów): Nadeszły.

P. B. Dutkiewicz (Płudy): Żony Pańskiej nie spotka zawód, jeśli będzie cierpliwa.

P. A. Grzegorczyk (Dzika 38): Drugie pokwitowanie jest niepotrzebne.

P. M. Trzcińska (St. Jerska 34): Tak.

Wyjazd naszych jeźdźców do Nicei

Szef departamentu kawalerji MSWojsk w porozumieniu z Polskim Związkiem Jeździeckim ustalił ostateczny skład polskiej ekipy konnej, wyjeżdżającej na międzynarodowe konkursy hippiczne do Nicei (15—29 kwiet.) i Rzymu (pocz. maja).

Szefem ekipy będzie mjr. Antoniewicz, a w skład ekipy wchodzą: rtm. Szosland, rtm. Kulesza, kpt. Ruciński i por. Pohorecki. Jeźdźcy zabierają 12 koni. Wyjazd koni nastąpi 30 bm. Jeźdźcy pojadą 6 kwietnia.

Życie Warszawy w mrokach nocy

Tam, gdzie bogacze szukają bezimiennych dam

Na wieży ratuszowej zegar wydzwonił dwunastą. Północ! Ulice toną w półmroku. Od czasu do czasu przemknie taksówka, błyszcząca limuzyna, to znów dorożka zaturkocze. Zapóźniony tramwaj pędzi do remizy, lub nocny wóz na chwilę rozjaśnia ulice, by wnet zginać na zakręcie, czy utonąć w ciemnościach.

Wyludniły się ulice, pogasły światła w oknach, świat dnia śpi snem sprawiedliwego, albo udręczony dniem przeżywa zmory senne. Co będzie jutro? Jaki dzień przyniesie świt?

Ciemno, głucho, jakoś inaczej, niż za dnia. Ćmy błąkają się w świetle przerzedzonych latarni i życie zaczyna ten świat, który nie zna dnia pracy. Dla niego jarzą się neonówki luksusowych restauracyj, dancingów, kabaretów. Dla jego chuci i wypchanych portfelów łamie się prawo przyrody i gorączkowem tętnem bije puls nocnej Warszawy.

Znacie stolicę od strony dnia powszedniego, wieczorowych reklam świetlnych, huku rozpędzonych pojazdów, rzęsiście rozbłyskanych kin, wspaniałych witryn sklepowych, zatłoczonych chodników, wiecznie śpieszących się i torujących sobie drogę łokciami przechodniów. Pokażę więc wam życie nocnej Warszawy, zaprowadzę was tam, gdzie za dnia jest cicho i pusto, a dopiero war życia kipi, gdy idziecie spać.

Rozpocznijmy tę wspólną wędrówkę od pewnego nocnego przybytku przy ul. Chmielnej, który różnych zmieniał gospodarzy, a dziś?... Stop! Właśnie portjer w liberji, dyżurujący przed zamkniętą bramą, daje znak dozorcy, drzemiącemu we wnętrzu, że „goście idą".

— Uszanowanie państwu! — i lokajskim gestem usłużności kłania się wpas.

Wchodzimy. Mroczne podwórko. W głębi rząd parterowych okien dyskretną bielą zaprasza do środka. To tam! Szatniarz łamie się w ukłonach. Jakieś bachicznie rozpasane malunki witają gości.

— Służę numerek! — Jesteśmy bez palt, możemy wejść do głębi. Pierwsza salka mała, przyćmione światła ledwie przenikają przez kolorowe szkła. Nastrój wschodni. Na przychodniu musi wywrzeć wrażenie haremu, czy egzotycznego lupanaru.

— A gdzie są odaliski? Bajadery?

— Są! Tylko trzeba minąć tę przygaszoną, kolorową salkę!

Duża sala. Reflektory zieją kolorowem światłem na błyszczącą, dobrze wywoskowaną posadzkę. Orkiestra, oczywiście, gra „upojne" tango, kilka par leniwie wiruje po sali, w rytm zmysłowej gimnastyki, która judzi krew i wydobywa rozpasane moce.

Już kelner, wtłoczony w futerał fraka i sztywnej koszuli, jest przy nas, usłużnie odsuwa fotele, pokornie podaje kartę.

— Czy możemy coś zjeść?

— Kuchnia jest nieczynna.

— Więc?

—Mogę służyć państwu winem, koniakiem, likierami, czarną kawą. Mamy doskonałe owoce i torty.

— Jesteśmy głodni!

— Bardzo współczuję państwu, ale kuchni nie posiadamy.

— Jak długo jest ten zakład czynny?

— Do rana, proszę państwa.

— Przecież tu umrzeć można z głodu!

— Nasi goście opuszczają nasz lokal bardzo zadowoleni!... — daje uprzejmie do zrozumienia kelner, że powinniśmy przyjść tutaj w innym celu, i już jego szacunek dla nas topnieje. To nie „jego" goście!

— Hm... Prosimy o kartę win.

Kelner odchodzi, dając nam chwilę czasu do rozejrzenia się. Miał rację! Na zajętych stolikach stoją baterje butelek, piętrzą się sterty owoców. Pary tulą się do siebie, lub tańczą, spleciono w uścisku, tworząc jedno, grające zmysłami ciało. Wyrafinowane ruchy tancerek poprzez jedwab skąpych sukni zdradzają kult ciała kobiecego, powolnego żądzom, jakie budzą. Pary! Nietylko pary tańczą! Tam w plasie tanga złączona jest trójka. Dwie tancerki i tancerz. Jeszcze lepiej! Czwórka! Trzy ciała kobiece przylegają szczelnie do smokingu i odprawiają sabat, który zwą tańcem!

— Oto karta! — jest znów przy nas kelner.

Najtańsze wino kosztuje 16 złotych. W pierwszorzędnej restauracji dziennej cena jego wynosi 4 złote!

Kilka słów zamówienia i frak kelnera znika.

Orkiestra gra niemal bez przerwy. Dzwonią kieliszki, śmiech kobiecy zrywa się od stolików, pary i nie-pary tokują zajadle po sali. Dziwni ludzie! W oczach ich palą się błędne ogniki, a gdy one gasną, gaśnie ich rozwydrzona radość. Znikają na chwilę z sali i skądś z głębi wracają, mając znów skry podniecenia na twarzy.

Umilkła na chwilę orkiestra. Pianista rzuca głośny akord, lampy i kolorowe reflektorki gasną, tylko potężny reflektor smugę światła ściele na podłodze. Wbiegają na salę nagie ciała z cieniem przepasek na biodrach i piersiach. To tak zwane „atrakcje artystyczne". Dlaczego artystyczne, nikt o to nie pyta, dość, że ciała są zgrabne i dużo golizny! Takich popisów tańczących nudystów jest kilka.

Darujcie nam resztę opisu. Już pijane i nasycone żądzą pary opuszczają lokal. Gość, zwany przez służbę dyrektorem, przy sąsiednim stoliku płaci rachunek. Rzuca na tackę 200 zł. Dostaje reszty kilka drobiazgów. Starczą zapewne na taksówkę i dozorcę. Uwieszona na jego ramieniu tancerka błędnym krokiem stara się przemierzyć salę.

Tam czwórka pań i panów, a jednego z nich zwano „panem hrabią", na pokrycie rachunku podaje banknot pięćsetzłotowy.

— Kelner! Płacimy! — przyszła i na nas kolej, bo opróżniona butelka cieńkosza drwiąco sterczy, a łupiny filiżaneczek po czarnej kawie melancholijnie świecą dnem z fusami.

— Czterdzieści złotych!

— Za co? — ale nie trzeba pytać, bo rachunek jest w porządku. Po pięćdziesiąt groszy na bezrobotnych i można wyjść na ulicę, jasną od porannego słonka.

— Nudna noc! — powiecie.

— I ci ludzie nazywają to zabawą? — zapytacie.

— Hm... Nie zakosztowaliśmy tych rozkoszy, po które przychodzą do tej nocnej nory stali bywalcy. Ani razu nie utonęliśmy gdzieś w głębi, skąd się wraca z palącemi oczyma, ze złudnym uśmiechem na twarzy!

— Co tam jest?

—Domyślcie się sami! Jedno wam powiem: Byliśmy w „lokalu", którego gośćmi są bogaci panowie, a partnerkami kobiety bez nazwiska. Jędrne, prężne ciało służy za prezentacje. O imię nie trzeba pytać! Imię jest niepotrzebne! Dam tych panowie nie wiodą na towarzyskie dancingi, gdzie imię jest potrzebne, a stanowisko coś znaczy. Takie jest prawo nocy warszawskiej, podczas której za paszport i przewodnika służy banknot!

Jack Bury.

Lista premjowanych Czytelników

WARSZAWA:

Annopol bud. 21, Cybulski St.
Brukowska 4, Gawłowski St.
Brukowa 34, Borak J.
Bonifraterska 19, Grawińska R.
Barszczewska 2, Krupińska Z.
Czerniakowska 67, Szaniawski A.
Chłodna 66, Dębowska Z.
Chmielna 106, Wojtczak Wł.
Długa 12, Minkiewicz J.
Górczewska 11, Misiak St.
Inowrocławska 5, Malinowska W.
Kacza 20, Mylacz Wł.
Laskowa 11, Waśniewska P.
Leszno 121, Armada M.
Lubelska 30, Kabus M.
Łomżyńska 20, Gór.
Marji Kazimiery 54, Gietko St.
Marszałkowska 73, Sieradzka M.
Nowy Świat 47, Jasińska N.
Olesińska 12, Szpilarska N.
Poznańska 5, Koryńska B.
Prosta 44, Bajon M.
Radzymińska 126, Sopyła A.
Sienna 20, Bednarska St.
Stalowa 50, Lazarewicz Wł.
Towarowa 25, Sawalis A.
Tamka 37, Grefikowicz J.
Ustronie 2, Szczesna Z.
Wolska 221, Miller A.
Żmichowskiej 27, Kałka J.

Jutro ukaże się siódma lista premjowanych

Czytelnicy zamieszkali poza stolicą, będą wymienieni w dniach najbliższych.

Każdy Czytelnik, który zostanie wymieniony, winien posiadać w komplecie wszystkie kupony, przynajmniej okrągłe, ostatnio zamieszczane w nagłówku gazety.

Termin zgłoszenia się po odbiór premij będzie ogłoszony za kilka dni po zamieszczeniu nazwisk Czytelników, premjowanych w bieżącym miesiącu.

Oryginalny dar „króla" amerykańskiej prasy dla Japonji

Mówi się dużo o możliwości zbrojnego zatargu na Dalekim Wschodzie, o zbrojeniach Japonji i dyslokacji wojsk sowieckich nad Amurem. Niemniejszą uwagę poświęca się rozbudowie floty powietrznej i morskiej Japonji, wzmocnieniu przez Japończyków punktów oporu na nieznanych bliżej wyspach, zakładaniu baz wojennych przez Stany Zjednoczone na wypadek wojny i ostatnim manewrom floty amerykańskiej na Oceanie Spokojnym. Są to alarmy wojenne, które znajdują pewne uzasadnienie w nastrojach kół militarystycznych Japonji.

Tymczasem nic nie pisze się o tendencjach pokojowych Japonji wobec Ameryki lub odwrotnie. A te istnieją. Wymiana myśli pomiędzy uczonymi ze Stanów Zjednoczonych i Japończykami rozwija się najpomyślniej, a towarzystwa japońsko - amerykańskie w obu krajach nie ograniczają swej działalności do samych tylko posiedzeń. Japońskie święta wiśni i chryzantem weszły już w zwyczaj w Kalifornji. Bierze w nich udział cała ludność miejscowa. W ubiegłym roku cała prasa amerykańska rozpisywała się z entuzjazmem o pięknym geście Japończyków, którzy ofiarowali kilkaset szczepionek wiśni dla „National Park" w Stanach Zjednoczonych. Sam transport tych drzewek z Japonji kosztował duże sumy i wymagał troskliwej opieki podczas przewozu. Sadzenie drzewek odbyło się przy bardzo licznym udziale przedstawicieli władz i publiczności.

Przyjacielskie stosunki nawiązuje też prasa obydwu krajów. Oto prezes wydawnictwa poważnego dziennika w Tokjo „Yomiuri Shimbun", Matsutaro Shoriki (Macutaroo Sioriki) podarował starodawną, drogocenną zbroję japońską W. R. Hearst'owi, znanemu ogólnie na całym świecie dyrektorowi prasowego koncernu w Stanach Zjednoczonych. Hearst odwzajemniając się, przesłał panu Shiriki wspaniały podarunek... trzy bizony, samca i dwie samice.

Mają to być, jak zapewnia prasa japońska, pierwsze okazy tych zwierząt w Azji. Przybycie oryginalnego transportu do Yokohamy ściągnęło olbrzymie tłumy ciekawych. Z zainteresowaniem przyglądali się Tokijczycy bizonom, transportowanym w dużym samochodzie przez ulice stolicy. Zwierzęta ulokowano w parku zoologicznym w Uene w Tokjo.

Omawiając podarunek Hearst'a, prasa tokijska podkreśla, że fakt ten „scementuje jeszcze silniej" fundamenty przyjaźni japońsko - amerykańskiej.

Marzec
20
WTOREK
Jeachima

KRONIKA KRAKOWA

Kraków w hołdzie Wodzowi Narodu

Zapoczątkowane wspaniale w niedzielę wielkie uroczystości Imieninowe ku czci Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego miały w Krakowie przebieg imponujący.

Miasto nasze przybrało uroczysty, odświętny wygląd. Ze wszystkich gmachów rządowych i prywatnych powiewały chorągwie o barwach państwowych i miejskich. Urzędy, biura i szkoły były nieczynne, jak również wielu kupców zamknęło swe sklepy.

Od samego rana panował w mieście poważny, podniosły i radosny zarazem, nastrój. Przed godz. 8-mą zaroił się Rynek oddziałami wojska w polowym rynsztunku, poczem gen. Mond dokonał przeglądu wojska. O godz. 9 w świątyni Marjackiej ks. Infułat dr. Kulinowski odprawił uroczystą Mszę św., w której wzięli udział przedstawiciele władz rządowych, wojskowych i miejskich. Równocześnie w świątyniach innych wyznań odprawione zostały modły na intencję Pana Marszałka z okolicznościowemi kazaniami. Nadto we wszystkich szkołach odbyły się uroczyste poranki i akademje.

Po nabożeństwie w salonach recepcyjnych Województwa p. Wojewoda dr. Kwaśniewski dokonał dekoracji kilkudziesięciu osób, odznaczonych orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Zasługi i medalem za ratowanie tonących.

Ostatnim wreszcie punktem tych imponujących uroczystości, odbywających się przy pięknej, słonecznej pogodzie marcowej, była wspaniała defilada oddziałów garnizonu krakowskiego, którą prowadził dowódca 20 pp., pułk. Brożek. Defiladę odebrał pod Barbakanem wojewoda dr. Kwaśniewski i dowódca garnizonu, gen. Mond.

W godzinach popołudniowych odbyły się w różnych związkach i stowarzyszeniach dalsze akademje, wieczorem zaś w Teatrze im. Słowackiego nastąpiło uroczyste przedstawienie sztuki Brończyka p. t. „Król Stefan".

Ujęcie włamywacza w Bursie Ks. Kuznowicza

Znany w naszem mieście gmach Bursy ks. Kuznowicza dla młodzieży rzemieślniczej przy ul. Skarbowej 2. był w niedzielę wieczorem widownią włamania, popełnionego w następujących okolicznościach:

Około godziny 18-tej do Bursy w gmachu ks. Kuznowicza przybył rzekomo na przedstawienie teatralne pewien osobnik, którym był, jak się później okazało, 31-letni Jan Karol Fischer, znany złodziej i włamywacz-recydywista, bez stałego miejsca zamieszkania.

Włamywacz, znalazłszy się wewnątrz gmachu, nie wszedł na salę teatralną, lecz podążył na pierwsze piętro i tam włamał się przy pomocy wytrycha do prywatnego mieszkania ks. Kuznowicza.

Gdy Fischer przystąpił do plądrowania mieszkania, przez korytarz przeszedł jeden z braci zakonnych. Zakonnik posłyszawszy zagadkowe szmery, rozlegające się w mieszkaniu ks. Kuznowicza, wszczął alarm, wpadając przytem do pokoju w którym „gospodarował" włamywacz.

Na widok zakonnika, opryszek błyskawicznie otwarł okno i wyskoczył z pierwszego piętra na ulicę Czystą.

Skok był jednak zbyt ryzykowny i miał smutne dla włamywacza następstwa. Uciekać bowiem nie mógł i został przytrzymany, poczem wydano go w ręce posterunkowego, który włamywacza przewiózł w dorożce do biur wydziału śledczego przy ul. Siemiradzkiego.

W toku badania Fischer zaczął skarżyć się na silne bóle. Okazało się, że przez wyskoczenie z okna na bruk uliczny włamywacz doznał poważnych uszkodzeń wewnętrznych.

Wobec tego wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz zbadał przestępcę, poczem polecił przewieźć Fischera do szpitala św. Łazarza.

Stan niefortunnego włamywacza jest bardzo ciężki.

Olbrzymia kradzież w centrum miasta

Jeszcze nie przebrzmiały echa zuchwałego włamania do biur Prokuratorji Sądu okręg. karnego w Krakowie przy ul. Senackiej, sąsiadującej bezpośrednio z więzieniem św. Michała, a już miejscowe władze śledcze zaalarmowane zostały wieścią o nowem, bezczelnem włamaniu dokonanem przez nieznanych złoczyńców w centrum naszego miasta.

Oto bowiem, jak się dowiadujemy, w niedzielę w godzinach popołudniowych włamali się nieznani sprawcy do mieszkania p. Stanisława Schitlera, urzędnika fabryki „Altesse—Wisła" zam. przy ul. Garbarskiej 4.

Sprawcy, korzystając z chwilowej nieobecności domowników otworzyli drzwi wejściowe przy pomocy wytrychów i podrobionych kluczów, poczem splądrowali całe mieszkanie, rabując najcenniejsze rzeczy.

Jak stwierdzono, łupem zuchwałych opryszków padły dwa futra, duży dywan perski, wartości 6.000 zł„ garderoba, bielizna i biżuterla, łącznej wartości 20 tysięcy złotych.

Po dokonaniu kradzieży, włamywacze zbiegli bez śladu, unosząc cenny łup.

Policja wszczęła energiczne dochodzenia, celem wykrycia włamywaczy.

Zuchwałe włamanie w Rynku Głównym

Policja krakowska miała wczoraj „gorący" dzień, gdyż zanim jeszcze ukończono wstępne dochodzenia w sprawie olbrzymiej kradzieży mieszkaniowej przy ul. Garbarskiej, o czem piszemy powyżej, — a oto przyszła wiadomość o jeszcze zuchwalszem włamaniu, dokonanem w nocy z niedzieli na poniedziałek do biur znanej firmy Józefa Leiblowicza w Rynku Głównym naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Firma J. Leiblowicz jest głównym składem przyborów dentystycznych w Krakowie, mieszczącym się w obszernym lokalu w Rynku Głównym 11 na I piętrze.

Właściciel firmy, przybywszy do lokalu w poniedziałek rano, stwierdził z przerażeniem, że w przeddzień swych imienin, został doszczętnie niemal okradziony.

W toku wstępnych dochodzeń ustalono, że sprawcy dostali się do zamkniętego biura przy pomocy wytrychów. Włamywacze rozpruli rakiem dużą wertheimowską kasę ogniotrwałą i skradli większą ilość złota dentystycznego, gotówkę, oraz inne cenniejsze rzeczy, ogólnej wartości około 50 tysięcy złotych.

Skład nie był ubezpieczony.

Zabiegi o wstrzymanie eksmisyj z mieszkań

„Ostatnie Wiadomości", stojąc na straży obrony interesów najbiedniejszych warstw ludności, pierwsze z pośród pism krakowskich zaalarmowały przed tygodniem opinję publiczną, że wskutek kończącego się w dniu 31 marca br. moratorjum mieszkaniowego, kilkuset biednym rodzinom w Krakowie grozi wyrzucenie na bruk.

Wobec tego Związek Lokatorów (Plac Matejki 2) wniósł do miarodajnych czynników prośbę o dalsze przedłużenie moratorjum mieszkaniowego naprzeciąg sześciu miesięcy, a to spowodu ciężkich obecnie warunków gospodarczych, jakie dotykają ogół lokatorów, a w szczególności rodziny bezrobotnych.

Celem poparcia tych usiłowań udała się onegdaj delegacja Zw. Lokatorów do Pana Prezydenta m. Krakowa, dra Kaplickiego z prośbą, ażeby Prezydjum Miasta również poparło życzliwie usiłowania Związku.

Pan Prezydent dr. Kaplicki zapewnił delegację lokatorów krakowskich, że sprawę tę przedłoży do rozpatrzenia na konferencji Magistratu.

Ze sportu

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich

Wisła—Policyjny K. S. 6:0 (1:0)

Wisła wystąpiła w pełnym składzie ligowym, z Koźminem i Reymanem. Do przerwy gra wyrównana przy lekkiej przewadze Wisły, która w tym okresie zdobyła jedną bramkę przez Obtułowicza. Po przerwie zupełna przewaga Wisły grającej niemal na jedną bramkę. Dalsze bramki zdobyli Artur 2, Obtułowicz, Reyman i Łyko po jednej. Wisła grała bardzo dobrze i gdyby nie bramkarz gości, wynik byłby znacznie wyższy.

Sędziował p. Schneider.

Cracovia—Garbarnia 3;2 (2;2)

Obie drużyny nie pokazały nic nadzwyczajnego. Na ogół więcej podobała się Garbarnia. Wynik remisowy byłby może sprawiedliwszy. Bramki dla Cracovii uzyskali Malczyk 2. i Kisieliński jedną, dla Garbarni Smoczek i Walicki.

Sędziował p. Ganda.

Podgórze—Olsza 4:0 (1:0)

Podgórze w rezerwowym składzie odniosło zasłużone zwycięstwo nad słabo grającą w tym dniu Olszą. Bramki zdobyli, Kasina i Waktor po dwie. Sędzia p. Dr. Lustgarten.

Wawel — Łobzowianka 4:3 (2:1)

Gra spokojna i ładna. Wawel grał słabiej niż zwykle. Łobzowianka B. klasowa drużyna była równorzędnym przeciwnikiem. Bramki dla Wawelu zdobyli Klusek 2, Sucharski i Wróbel po 1. Dla Łobzowianki Szewczyk 2 i Kaczorowski 1. Sędzia p. Wołoszyn.

Korona — Unja 4:2

Gra wyrównana, chociaż obie drużyny grały słabo. Bramki dla Korony zdobyli Szary 2. Lamot i Popiel po 1. Dla Unji Skorobochaty. Sędziował p. Medwin.

Wisła I. B. — Nadwiślan 3:0

Zasłużone zwycięstwo pięknie grającej Wisły, dla której bramki zdobyli Szostak „Piotr" i Kozierski po 1. Sędziował p. Hirsch.

Wawel II — Łobzowianka II 0:1

Gra ostra przy silnem tempie do przerwy. Po przerwie obie drużyny opadły nieco na siłach i gra stała się spokojniejszą. Bramkę dla Łobzowianki zdobył z karnego Krupiński. Sędzia p. Bloch dopuszczał do ostrej gry.

Wisła II.—Orlęta 0:0

Młoda drużyna Wisły grała bardzo dobrze i ambitnie, lecz jej atak niewykorzystał całego szeregu dogodnych sytuacji podbramkowych.

Olsza II.—Siła 1;1 (1;1)

Równorzędna gra obu zespołów. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Bramki dla Olszy zdobył Kulinowski dla Siły Weintraub. Sędzia p. Haber.

Z. F. G.—Dąbie 9.0 (2:0)

Druzgocąca przewaga Z. F. G. nad młodą C.-klasową drużyną Dąbie, która poraz pierwszy w tym sezonie wystąpiła na zieloną murawę. Sędziował p. Seidner.

Zamordowali starca i zrabowali 3.000 zł.

We wsi Kasina Wielka, w pow. limanowskim, zdarzył się w niedzielę wypadek krwawego napadu rabunkowego w biały dzień.

Mianowicie około południa do domu Jana Stypuły wdarło się kilku bandytów, korzystających z tego, że wszyscy domownicy wyszli do kościoła.

W mieszkaniu przebywał tylko 70-letni staruszek, Jan Stypuła, który od dłuższego czasu nie opuszczał domu spowodu choroby.

Bandyci napadli na bezbronnego starca i zabili go na miejscu kilkoma ciosami siekiery, poczem splądrowali mieszkanie i skradli około 3 tysiące zł. w gotówce. Następnie rabusie zbiegli i ukryli się prawdopodobnie w sąsiednich lasach.

Zawiadomiona o krwawym napadzie policja zarządziła energiczny pościg za bandytami.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek „Judasz z Kariothu"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Wtorek „Icykl ganew"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Sekret kobiety"
Apollo Urwis z Hiszpanji
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra"
Dom Żołnierza: „Włóczęga"
Promień: „Jego ekscelencja subjekt"
Słonko: „Życia i męka Chrystusa"
Sztuka „Klub dżentelmenów"
Uciacha. „Cesarzowa i ja"
Wanda: „Dama i bokser"

RADJO

Wtorek, 19 marca 1934

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Hejnał, 12.05 Płyty. 12.55 Dziennik połudn. 15.25 Trrasmisja z Warszawy, 17.50 Płyty. 18 Transmisja z Warszawy, 18.35 Płyty, 19.05 „Stary Kraków", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warszawy, 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19, Podgórze pod Koroną Rynek podg. 9.

Strzelanina w karczmie wiejskiej pod Krakowem.

Onegdaj w karczmie we wsi Rząska, w pow. krakowskim, niejaki Józef Fudaliński, rolnik z Krzyszkowic, wszczął awanturę ze znajdującym się tam również rolnikiem Karolem Karczmarczykiem.

W trakcie ostrej wymiany słów, Fudaliński wyciągnął nagle z kieszeni rewolwer i wystrzelił cztery razy w kierunku Karczmarczyka.

Na szczęście, Fudaliński był w krytycznym momencie lekko „wstawiony", dlatego ręka drżała mu i strzały wszystkie chybiły. Obecni w karczmie gospodarze doskoczyli do Fudalińskiego i odebrali mu broń, poczem awanturnika wydali w ręce policji.

Nowy wiceprokurator Apelacji Krakowskiej.

Do Krakowa przybył onegdaj długoletni wiceprokurator dla spraw politycznych przy Sądzie okręgowym we Lwowie, dr. Henryk Mostowski, który w naszem mieście obejmuje stanowisko wiceprokuratora apelacyjnego.

Wiceprokurator dr. Henryk Mostowski w ciągu swej 6-letniej pracy w Prokuraturze okręgowej we Lwowie dał się poznać w licznych procesach politycznych, jako oskarżyciel publiczny.

Dwoje dzieci pod kołami pojazdów w Krakowie

Wczoraj koło godz. 4 pop. nieznany motocyklista najechał przy ul. Dietlowskiej na 6-letnią Barbarę Posłuszną, raniąc ją ciężko w prawe kolano.

W godzinę później u zbiegu ulic Lubicz i Andrzeja Potockiego nieznany kierowca samochodu przejechał 4-letniego chłopca Henryka Warchałowskiego. Nieszczęśliwy chłopiec doznał złamanie podstawy czaszki

Oboje dzieci przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, a zbiegłych kierowców poszukuje policja.

Krwawy napad w Bronowicach Małych

Wczoraj wieczorem w Bronowicach Małych 33-letni murarz Zygmunt Groch napadnięty został na tle porachunków osobistych przez rodzinę Czepców, Groch, który został pobity łopatą i kołkami doznał wstrząsu mózgu i ogólnych potłuczeń.

W groźnym stanie przewieziono go do szpitala w Krakowie, a napastnikami zajęłą się policja.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.